

Ale historia!

Te ostatnie wakacje (1939)

Szkice Podlaskie, nr 1 (21), 2024

Dzisiaj wiemy, co oznaczał wrzesień 1939 r. Czy wówczas również wiedziano, co będzie oznaczał? Jak przygotowywano się do wojny? W wymiarze mentalnym, psychologicznym i często też praktycznym właśnie nie przygotowywano się do niej, albo - bardziej precyzyjnie - uciekano przed przeczuciami, mimo ewidentnych dowodów wskazujących na zbliżający się konflikt. Jakieś napięcie wisiało w powietrzu. Niemniej rzeczywistość usiłowano zepchnąć na dalszy plan. Chciano odczarować ją wakacyjną codziennością wyjątkowo upalnego lata 1939 r. Młoda kobieta z Lubelszczyzny wspominała później:

Kilka dni przed wybuchem wojny wracaliśmy z kąpeli w Bystrzycy z Andzią Borensztajn. Ludzie stali i czytali ogłoszenie o mobilizacji. To, że wojna wybuchnie już się czuło. Stanęliśmy przed tym ogłoszeniem i ja ją wtedy spytałam: »No, Andzia, jak ty powiesz, przeżyjesz wojnę, czy nie?«, ona mówi: »Nie, ja wojny nie przeżyję«, ja mówię: »A ja przeżyję«. Przeżyłam, a ona zginęła.

Bez wątpienia widać w tym rezultat propagandy państwowej dotyczącej powszechnej zwartości czy gotowości. Zadziałała tutaj ponadto swoista reguła dystansu: realia nabrały wymiaru subiektywnego przy hiperbolicznej funkcji czasu. „Jeszcze żyjemy” – taki podtytuł nadał autor jednej z monografii na temat urlopów w opisywanym czasie. To hasło dobrze oddaje opisywany problem. Należało korzystać z życia. Rządzący zaś pogłębiali asymetrię pomiędzy nastrojami a zagrożeniami, realnym stanem Drugiej Rzeczypospolitej i faktami.

Odpozywali - rzecz jasna - ci, których było na to stać. Sezon - jak zwykle - zaczynał się jeszcze późną wiosną. Już pod koniec maja jeziora zapełniły się żaglówkami:

W Zielone Święta wody polskich rzek, jezior i kanałów roją się tysiącami żaglówek, łodzi i kajaków. Wolniacy wykorzystują wolne dni, aby w słońcu na łonie natury zapomnieć o kłopotach dnia powszedniego.

„Zapomnieć o kłopotach dnia powszedniego” – powyższe sformułowanie także staje się dobrym wytrychem interpretacyjnym. Zaczarowywano ów dzień powszedni, nasilając dobrostan przez specyficzną mistyfikację w postaci udawania normalności. Stąd letnicy, jak zwykle, „odbyli poranną gimnastykę w Jastrzębiej Górze”. Zwyczajowo Józef Beck odpozywał w czerwcu. W 1939 r. ministra spraw zagranicznych widziano w Juracie. Turystyczny prym wiodły niezmiennie takie kurorty, jak wspomniana Jurata, dalej Chałupy, Rozewie, Cetniewo, Rewa, Mechelinki i Hel. Na Półwyspie Helskim latem tamtego roku miało być najmniej tłoczno i głośno. Będący blisko tych spraw „Dziennik Bydgoski” informował czytelników:



Nie ma tu [tj. na Helu – M.K.] pokus letniskowych w postaci marnowania nocy przy jazzowym jazgocie. I w karcie ludzie jakoś nie lupią. I pijanego próżno być spotkał. [...] Tu się wstaje raniutko, kąpie, je, przechadza po pięknym lesie i zatracając rachubę czasu, przykładowo idzie do łóżka zaraz po zachodzie słońca.

Ceny nad morzem dorównywały tym w Zakopanem, a odkryciem turystycznym sezonu okazały się malownicze tereny Wileńszczyzny. Wakacyjny chocholi taniec usypiał więc emocje. Jedynie nieliczni przeczuwali nadchodzący kataklizm. Rozterkom wewnętrznym osób, takich jak Witkacy, w drobnych wypadkach towarzyszył chłodny realizm. W przedstawianych zdarzeniach nie uczestniczyła np. część finansjery. Król polskiej prasy, wydawca m.in. „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” Marian Dąbrowski, latem 1939 r. udał się na wycieczkę do Stanów Zjednoczonych, prawdopodobnie bez zamiaru powrotu, zabierając ze sobą dokumenty poświadczające posiadanie nieruchomości za granicą. Była to jednak raczej sytuacja odosobniona niż standard, nawet wśród najlepiej sytuowanych Polaków. Pogoda dopisywała. Ostatni sierpniowy dzień przed wybuchem wojny również okazał się nadzwyczaj upalny.

Marcin Kruszyński

*Profesor uczelni w Instytucie
Historii UwS*